Rok II. | Łódź, Czwartek, dnia 18 Sierpnia 1910 roku. | Nr. 65.

WIADOMOŚCI * * * * * * MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:	Zagranicą: rocznie 3. rb.	Cena ogłoszeń:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.	Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Z dziedziny hodowli.

(C. d.)

Żywienie krów w lecie.

Zimowe żywienie krów u drobnych gospodarzy zazwyczaj wiele pozostawia do życzenia, jednakże bywa nieraz jeszcze gorzej z letniem utrzymaniem bydła. Zimą gospodarz wie, że bydlę tylko w żłobie pożywić się może, i w tym celu gromadzi zapasy paszy,—podczas gdy latem, wyganiając krowy na pastwisko, mało liczy się z tem, ile ono paszy może dostarczyć, ile sztuk wyżywić, myśląc, że bydlę, mając względną swobodę, da sobie jakoś radę. Skutek jest ten, że krowy często są głodne i nie mogą dać korzyści, czyli są darmozjadami, choć nie one temu winne.

Latem krowy możemy żywić na pastwisku, lub w oborze paszą koszoną. Pierwszy sposób jest mniej kłopotliwy i lepiej wpływa na zdrowie zwierząt. Jednakże rzadko gdzie są tak żyzne zwłaszcza naturalne pastwiska, żeby krowy wyłącznie na nich znalazły dostateczne utrzymanie, i zazwyczaj musimy albo urządzać sztuczne pastwisko, lub siać rośliny pastewne w celu koszenia na zielono. Koniczyna biała ma tę zaletę, że spasana szybko odrasta i udaje się na rolach lżejszych i płytszych niż czerwona, która wymaga dobrej ziemi. Gdy na jedną sztukę bydła będziemy rocznie zasiewać pół morgi białej koniczyny, to niewiele wypadnie dopasać w oborze.

Mając żyzne sztuczne pastwisko, będziemy mogli uniknąć zwyczaju pasania bydła przez dzieci. Na pasionce dzieciaki spędzają pół roku i są jakby w niewoli u bydła. Rodzice wiedzą, ile złego szerzy się między podrostkami bez opieki starszych. Troskliwi i porządni gospodarze już dawno przestali wyganiać swoje krowy na wspólne pastwiska, przekonawszy się, że takie morzenie bydła prowadzi do ruiny, i jest wszelka nadzieja, że komasacya gruntów i podział pastwisk doprowadzi do pożądanej zmiany w tym kierunku. Ostatnie prawa wydane przez rząd, są bardzo przychylne dla tego rodzaju koniecznych melioracyi w naszem rolnictwie.

Aby zapobiedz szerzeniu złego między dziećmi i dla dokładnego wyzyskania pastwiska, można krowy przywiązywać do żelaznych kołków. Na kołku tym, wbitym

w ziemię, umocowuje się kółko, które swobodnie dokoła niego obracać się może. Do kółka przymocowana jest linka 7 — 8 łokci długa. Przechodzi ona przez 2 drewniane kołki, które się zakłada krowie na szczękę. Gdy krowa mocniej szarpnie, kołki się zaciskają, co zmusza krowę do zaniechania szarpania. W ten sposób krowa może swobodnie się poruszać w kole, średnica którego równa się się długości linki. Gdy na tej powierzchni trawa jest wyjedzona, przestawia się kołek w inne miejscę. Przy odpowiedniej wprawie jeden człowiek dozoruje 90 — 100 sztuk bydła. Stanowi to znaczną oszczędność robocizny, unika się bowiem koszenia paszy, zwożenia do obory i t. d. Krowy stoją cały dzień na polu. Wodę dowozi się w beczkach, paszę treściwą w małych żłobkach. Dojenie południowe również odbywa się wtedy na polu.

Ten system paszenia prowadzony jest z doskonałym skutkiem na Szląsku, w Meklenburgii, w Szlezwigu, w Danii i Szwajcaryi i znany jest pod nazwą „Tüdern.“ Ma on następujące korzyści:

1) Bydło prowadzone po wygonie, nie połamie drzewek przydrożnych, jak to ma miejsce u nas, gdzie bydło pędzone chmarą przez cały zastęp niedorostków i całą liczbę psów, łamie po drodze wszystko.

2) Oszczędza się pastwiska, bo bydło nie tyle trawy podepce i zmarnuje, owszem zmuszone jest wyjadać wszystko równomiernie.

3) Bydło ma więcej spokoju i nie biega tyle, jak przy wolnem paszeniu.

4) Dojenie odbywa się na świeżem powietrzu, mleko jest czyściejsze, smaczniejsze.

5) Nawóz zostaje na własnem polu i nie zginie po drogach i na pastewniku.

6) Przy panowaniu zaraźliwych chorób możliwość zachowania własnego stada jest zapewniona.

Z powodu tych znacznych korzyści warto ten sposób u nas zaprowadzić, nie zważając na początkowe trudności, bo naturalnie bydło do tego sposobu musimy powoli przyzwyczaić.

Najwcześniejszej koszonej, bardzo obfitej i pożywnej paszy, dostarcza wyka kosmata, lub piaskowa, która pod nazwą grochalu, dobrze jest znana gospodarzom jako uprzykrzony chwast w ozimych zasiewach. Grochal siejemy na jesieni z żytem lub pszenicą. Zasiany z żytem dostarcza paszy koszonej do końca maja, z pszenicą użytkujemy przez czerwiec. Grochal należy siać koło 15 sierpnia, a w 3 — 4 tygodnie siejemy żyto i bronujemy. Bać się zniszczenia bronowaniem grochalu niema obawy, przeciwnie, bronowanie poruszy rolę i wytępi chwasty. Siejąc siewnikiem rzędowym, siejemy grochal tylko redliczkami długiemi, po siewie nie bronujemy, a w 3—4 tygodnie siejemy żyto redliczkami krótkiemi, puszczając siewnik tym samym śladem.

Przy silnem zachwaszczeniu zasianego grochalu motyczkujemy pomiędzy rzędami i w takim razie siejemy żyto rzutowo, przykrywając je broną. Jednoczesnego wysiewu żyta z grochalem dlatego zazwyczaj nie stosujemy, że żyto rośnie prędzej niż grochal i na wiosnę, gdy żyto już wypadłoby kosić, grochal byłby mało wyrośnięty. Nadmieniam także, że domieszanie cokolwiek rzepaku do grochalu jest korzystne. — Z pszenicą siejemy grochal jednocześnie w połowie września. Wielką zaletą grochalu jest, że dostarcza paszy na przednówku, udaje się na lekkich gruntach i, wcześnie schodząc z pola, daje możność jeszcze raz w tym samym roku korzystać z roli.

Na żyznych i przepuszczalnych rolach doskonałę paszę daje lucerna francuska, która jest rośliną trwałą i daje rocznie 3—4 pokosy. Lucerna bardzo głęboko zapuszcza korzenie i nie znosi nieprzepuszczalnege podglebia. Siejemy ją zwykle po dobrze gnojonych okopowych, dając na jesieni głęboką uprawę. Na mórg wysiewamy około 40 f. nasienia lucerny, zazwyczaj z jęczmieniem jako rośliną ochronną. Jęczmień siejemy rzadziej.

Zasiew lucerny powinien być doko-

nany później, ze względu na przymrozki wiosenne, które szkodzą młodym roślinkom. W pierwszym roku należy na lucerniku pleć chwasty, a na zimę potrząść nawozem w celu ochrony przed wymarznięciem. Na wiosnę nawóz wygrabiamy. W dalszym ciągu można stosować dla zasilenia lucernika kompost lub nawozy sztuczne. Należy pamiętać, że młoda lucerna łatwo wywołuje u bydła wzdęcie.

W lipcu mamy paszę zieloną z wyki zwykłej, 3 ćwiercie na mórg, zmieszanej z peluszką, 2 ćwiercie. Peluszka udaje się i na lżejszych gruntach i na takich powinna przeważać w mieszankach. Na taką ilość dajemy jedną ćwierć owsa, a na rolach mocniejszych zamiast owsa ćwierć bobiku. Mieszankę siejemy nie odrazu, lecz w przerwach 10—14 dniowych, żeby uniknąć jednoczesnego dojrzewania paszy.

W drugiej połowie lipca i sierpnia w roku sprzyjającym bywa i seradella siana wiosną w grochach, a nieraz dobrze odrasta i siana we wcześniejsze mieszanki zwykłej wyki. Można też po skoszeniu grochalu lub wcześniejszych mieszanek jeszcze uprawić rolę i zasiać wykę lub gorczycę białą, która w 6—8 tygodni da pokos dobrej paszy. Pierwszeństwo oddajemy wyce, ponieważ daje paszę pożywniejszą i obfitszą. Przytem wyka, jak i inne rośliny motylkowe, wzbogaca rolę w saletrę.

W drugiej połowie sierpnia aż do mrozów mamy obfitą i niezawodną paszę z końskiego zębu. 20 prętów kwadratowych końskiego zębu dostarcza paszy dla krowy na parę miesięcy. Koński ząb krowy chętnie jedzą; on pożywnością swoją zbliża się do okopowych, a zatem przy żywieniu nim należy dodawać koniczyny, seradelli lub paszy treściwej. Ząb powinien być zżęty jak tylko zaczyna się kłosić. Zostawiony dłużej na pniu, drzewnieje i staje się mniej pożywnym.

We wrześniu i październiku możemy mieć nieprzebraną ilość paszy z seradelli sianej w żyto lub (co mniej pewne) w owies. Na rolach lżejszych siejemy czasem po sprzętach żyta szporek olbrzymi, który daje dobrą paszę dla krów.

Na rolach, chociażby i lżejszych, lecz będących w dobrej sile nawozowej, w lata przekropne udaje się po sprzętach żyta rzepa ścierniskowa.

U nas gospodarze zazwyczaj żałują roli na produkowanie paszy, czy to koszonej, czy na pastwisko, natomiast powszechnie pasają na ścierniskach, mylnie sądząc, że postępując w ten sposób, najtaniej przeżywią w lecie krowy. Należy pamiętać o tem, że rola należycie uprawiona, nawożona i obsiana nie może dać dobrego pastwiska, ponieważ dobre, zwarte zboże tłumi wszelkie chwasty, które mogłyby służyć jako pasza po sprzęcie zboża. Pasąc na ścierniskach, ponosimy nieobliczalne straty, nie mogąc prowadzić prawidłowej uprawy, do której należy natychmiastowe podoranie po sprzęcie rośliny uprawnej. Zaniedbanie tej ważnej uprawy przyczynia się między innemi do zachwaszczenia roli. Nadto przy obracaniu ściernisk na pastwisko nie może być mowy o uprawie poplonów. Praktyka wykazuje, że podoranie rżyska natychmiast po sprzęcie żyta podnosi plon owsa na mordze najmniej o parę korcy, a ziemniaków o kilkanaście korcy. Różnice będą znacznie większe, gdy w podorane rżysko wsiejemy łubin na przyoranie. Pastwisko na ściernisku nigdy nie jest tyle warte, co zwiększony plon owsa, ziemniaków lub innej następującej rośliny. Z tego widzimy, że należy stanowczo zaniechać używania tak kosztownych pastwisk jakiemi są ścierniska.

Powszechnie dzieje się przy przejściu z okresu pastwiskowego na paszę zimową tak, że chcąc zaoszczędzić paszy zimowej, pasamy aż do mrozów, zapominając o tem, że na późnej jesieni, gdy noce są długie i chłodne, rośliny po spasaniu nie odrastają, a zatem chcąc uchronić krowy od głodu, musimy je żywić

koniecznie w oborze. W przeciwnym razie chudną (żyją swoim mięsem) i później dużo zużyją paszy zimowej dla dojścia do normalnego stanu.

Prawdziwą plagą dla postępu hodowli są wspólne pastwiska. Zajmują one często znaczne obszary i to nieraz żyznej roli, którę możnaby orać i obsiewać, lub zamienić na dobrą łąkę, lecz wskutek zupełnego braku jakiejkolwiek opieki skierowanej do podtrzymania wydajności, zamieniają się z czasem na prawdziwe nieużytki i zazwyczaj zdaleka można je poznać po zaniedbanym wyglądzie. Po większej części przedstawiają się jako przestrzenie pokryte jałowcem, ostem i t. p. chwastami. Ale nie tylko dla tego powinny być skasowane, że nie wydają tego, co przy staranności mogłyby wydać. Szkodliwość ich podlega jeszcze na tem, że gospodarze, chcąc wyzyskać taki przestronny pastewnik jak najwięcej, utrzymuję zadużo bydła w stosunku do wydajności pastwiska, a na polu nie uprawiają paszy, bo liczą na pastewnik. Nadmierna ilość bydła głodzi się i marnuje nawóz przez lato. Nie lepiej mu i w zimnie, bo gospodarz w tych warunkach nie może bydła porządnie przezimować z powodu braku paszy, a myśli tylko żeby przez zimę jako tako przebiedować. Za biedni jesteśmy na takie zbytki. Tylko ludzie bogaci trzymają czasem rozmaite ptaszki i. zwierzątka, które nie dają. korzyści, a służą tak sobie dla zabawy. Gospodarz powinien pamiętać, że głodna krowa musi być darmozjadem.

Postęp w rolnictwie znajduje się w ścisłym związku z postępem w hodowli. Wyczerpaniu roli zapobiegamy przez jej nawożenie. Im więcej ze sprzątniętego zbioru użyjemy na paszę tem więcej będzie i nawozu, i rola będzie lepiej zasilona, a urodzajność jej wzrośnie. Dla tej przyczyny zaleca się drobnym gospodastwom powiększenie uprawy roślin postawnych na paszę.

Błędne jest mniemanie, że utrzymując więcej sztuk bydła, otrzymamy więcej nawozu. 100 f. słomy spasionej dają 120 f. nawozu; 100 f. słomy zużytej na ściłkę dają 250 f. nawozu.

(C. d. n.)

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Ministeryum spraw wewnętrznych uznało za konieczne zastosowanie ścisłego i surowego dozoru nad przyjmowaniem kandydatów do szkół dentystycznych. Będą przyjmowani kandydaci tylko posiadający świadectwa z ukończenia sześciu klas gimnazyalnych lub szkoły realnej. Do dnia 14-go października przyjęcie kandydatów powinno być ukończone.

— Ministeryum handlu otwiera biura informacyjne o handlu zewnętrznym na zasadzie danych konsularnych, jakie towary rosyjskie są poszukiwane na rynkach zagranicznych.

— Pomiędzy państwem rosyjskiem (z wyjątkiem Finlandyi) a Węgrami zaprowadzono wymianę posyłek o małej wadze i zwyczajnych z określoną zapłatą. Najwyższy rozmiar określonej zapłaty ograniczony jest na 400 rb. dla posyłek, wysyłanych do Węgier i na 1,000 koron dla posyłek, wysyłanych z Węgier do państwa rosyjskiego.

— Zjazd medyczny oświadczył się za zabronieniem osobom nie posiadającym dyplomu lekarskiego stosowania hypnozy, chociażby pod dozorem lekarza.

— Przedstawiciele stanów kupieckiego i handlowo-przemysłowego w Równem wybrali komitet organizacyjny, mający na celu założenie giełdy w Równem. Uchwalono rozszerzyć działalność giełdy na Wołyń.

— Przybył do Kijowa rosyjski konsul z Brazylii w celu nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z Rosyą.

— Zmarł w Warszawie Zygmunt Gloger, zasłużony etnograf, archeolog i badacz przeszłości ojczystej. Głównemi dziełami jego są: Geografia dawnej Polski, Encyklopedya staropolska, Pieśni ludu z melodyami, Księga rzeczy polskich i t. d.

— Epidemia cholery w Cesarstwie nie ustaje. W niektórych miejscowościach przybiera ona charakter groźny. W sło-

bodzie Kukujewce w gub. Woroneskiej śmiertelność przy cholerze doszła do 90%. Oddział sanitarny, który tam był czynny, złożony z trzech felczerów i trzech sanitaryuszów, uciekł.

* Jak wielka jest przyszłość aeroplanów w sztuce wojennej, świadczy głos pewnego uczonego Francuza. Profesor matematyki, członek instytutu i izby poselskiej parlamentu francuskiego, Painlevé ogłosił w „Matin'ie" artykuł, w którym pisze między innemi: „Aeroplany będą dla armii w czasie pokoju szkołą heroizmu. W czasie wojny flota aeroplanowa, pojawiając się niespodziewanie, podniesie siłę zaczepną armii. Obok tego wydatki na aeroplany będą niewielkie. Jeżeli państwowa fabryka zbuduje hurtownie 1,000 aeroplanów, to koszty każdego z nich wyniosą tyle, co cena trzech koni kawaleryjskich. Ogólny koszt nie wyniesie ani $^1/_{10}$ kosztów jednego „dreadnougta". Czy parlament i rząd będą jeszcze wahały się z powzięciem uchwał? Co do mnie, należę do tych, którzy nie obawiają się nazwy chimerycznych marzycieli, wiedząc, że spełniają swój obowiązek".

* **Kongres katolików francuskich.** Katolicy liberalni francuscy odbyli kongres w Rouen, który zowią tygodniem socyalnym. Z dziedziny sobyalnej przeszli na kwestye polityczne i profesor rzymsko-katolickiego Instytutu w Paryżu, dawniejszy dominikanin Sertillanges, wystąpił z prawdziwą nienawiścią przeciwko rojalizmowi. Arcybiskup Fuzet z Rouen, jeden z liberalnych prałatów Francyi, odważył się zwalczać watykańską tezę o chrześcijańskich narodach. „Już niema—mówił—kościelnych narodów w kanonicznem znaczeniu, słowa, i niema gorszej iluzyi dla religijnej i socyalnej pracy, jak zapomnienie wielkich zmian, jakie zaszły od czterech wieków w życiu narodów. Kto się z tem nie liczy, kto zasklepia się w starodawnych tezach, ten zostaje izolowanym i niepłodnym. Polityka Watykanu względem Hiszpanii zostaje w tych słowach potępioną zupełnie. Dla tego nie jest wykluczonem, że papież wystąpi przeciwko arcybiskupowi z Rouen, jak już poprzednio zmusił do dymisyi biskupów z Lavalu z Dijon i Moutiers.

* **Katastrofa kolejowa we Francyi.** Francyę nawiedziła po straszliwej katastrofie pod Wersalem, nowa, jeszcze straszniejsza, — i to z tej samej przyczyny, że maszynista nie zauważył sygnału alarmowego na zatrzymanie pociągu. Liczba ofiar okazała się wielką. Ma być około stu osób rannych, lub zabitych. Katastrofa wydarzyła się na linii Saujon-Royan, na północ od Bordeaux, skąd właśnie dążył do Royan, miejscowości kąpielowej, nad oceanem Atlantyckim, pociąg spacerowy, w którym jechało o koło 500 podróżnych. Na pociąg ten najechał idący w przeciwnym kierunku pociąg towarowy, pomimo sygnałów alarmowych, na których niedoskonałość wiele już we Francyi narzekano po katastrofie wersalskiej. Uderzenie parowozów było okropne. Lokomotywa pociągu osobowego stoczyła się z nasypu, a za nią dwa wagony osobowe, które potrzaskały się na szczątki. Ilość rannych i zabitych tłomaczy się przepełnieniem pociągu i paniką, jaka musiała powstać po strasznem uderzeniu.

* **Powódź w Tokio.** Tokio nawiedziła powódź jeszcze straszniejsza, niż początkowo przypuszczano—groźniejsza, niż tegoroczna paryska. Woda przybiera wciąż. Okręg Tokio—Fukagawa, zalany zupełnie. Oświetlenie gazowe i elektryczne nie działa. Dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych dachu i chleba, szuka schronienia po szkołach i świątyniach, ale że brak łódek, więc wielu z nich grozi wprost śmierć głodowa. Woda w rzece Sumida dochodzi do szczytowych punktów łuków mostów, których runięcia oczekują lada chwila. Jedna z trzech grobel, ochraniających Tokio, pękła. Jeżeli pękną również obydwie pozostałe, woda zaleje doszczętnie połowę miasta.

* **Pożar wystawy w Brukseli.** Słynna na cały świat wystawa w Brukseli uległa wielkiej katostrofie żywiołowej. Pożar zniszczył znaczną część wystawy, w płomieniach zginęły niezliczone skarby dzieł sztuki, zginęło też kilku ludzi oraz kilkadziesiąt osób odniosło cięższe lub mniejsze rany.

W niedzielę, 14 b. m., na wystawie panował ruch nader ożywiony. Napływ zwiedzających był tak liczny, że już o godz. 8 wiecz., z obawy zdyt wielkiego natłoku, zamknięto wystawę dla wciąż napływających gości. O godz. 9 wiecz. zgromadzone tłumy zauważyły kłęby dymu, unoszące się nad pawilonem przemysłu belgijskiego, który o tej porze był już zamknięty. W kilka minut później pawilon, zbudowany, jak zwykle pawilony wystawowe, z materyałów łatwopalnych, stanął w płomieniach. Z powodu dość silnego wiatru płomienie z przera-

żającą szybkością przerzuciły się na pawilony sąsiednie i zanim zaalarmowane straże ogniowe: wystawowa i miejska, na których zjawienie się nie czekano długo, zdążyły przybyć, już duża część pawilonów oddziału belgijskiego i angielskiego stała w płomieniach.

Ogień obejmował z taką szybkością drewniane budowle, że o uratowaniu palących się pawilonów nie można było myśleć. Ratunek utrudniał nadzwyczaj popłoch wśród zebranych na wystawie tłumów i żar palących się budowli, tak iż były chwile, że zwątpiono zupełnie o uratowaniu wystawy i muślano tylko o niedopuszeniu pożaru do miasta.

Panika, jaka ogarnęła przeszło siedemdziesięciotysięczny tłum zwiedzających wystawę, nie da się opisać. Przerażone tłumy toczyły się w ucieczce w ulicach pomiędzy pawilonami, tratując się wzajemnie i utrudniając dostęp strażom ogniowym. Największy zamęt i tłok panował w ciasnych uliczkach dzielnicy wystawy zwanej „starą Brukselą“, którą również objęły płomienie pożaru. Rozgrywały się straszne sceny. Ogółem w płomieniach zginęło 7 osób, oraz kilkadziesiąt stratowano i poraniono.

Ludność Brukseli nie spała całą noc. Na ulicach oświetlonych olbrzymią łuną pożaru podniecone tłumy ludności oczekiwały wieści z wystawy. Mieszkańcy z okolic pośpieszyli do stolicy, co chwila przybywały dziesiątki automobiluw, pociągi były tak natłoczone, że chwilami powstawały przerwy w komunikacyi. Na plac wystawy, po usunięciu z niego zwiedzających, nie dopuszczono jednak nikogo, całą wystawę otoczono kordonem policyi i wojska, które broniło przystępu.

Około godz. 3 w nocy, dzięki nadzwyczajnym wysilkom straży ogniowej z Brukseli i miast okolicznych, zdołano pożar umiejscowić, a o godz. 5 rano dopalały się już tylko zgliszcza pawilonów wystawowych.

Straty są olbrzymie. Rząd zamknął wystawę do czasu wyjaśnienia przyczyn katastrofy.

Pożar zniszczył oddziały: angielski i belgijski oraz część dzielnicy „Stara Bruksela“.

W oddziele francuskim spłonęły: pawilon produktów żywnościowych, część pawilonu miasta Paryża oraz nieznaczna część oddziału przemysłowego.

Ocalały oddziały: rosyjski, monachijski, hiszpański, kanadyjski, brazylijski, turecki, perski, japoński, chiński, amerykański. Uszkodzony został przez wodę oddział włoski.

Oddział angielski zamierza wystąpić ze skargą przeciw komitetowi i odszkodowanie, ponieważ komitet nie przedsięwziął wszystkich środków bezpieczeństwa. Z powodu spalenia się archiwum wystawy i kontraktów, należy oczekiwać całego szeregu skomplikowanych procesów.

Listy do Redakcyi.

Sokółka, d. 24 lipca (6 sierpnia r. b.)

Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w „Wiadomościach Maryawickich“ te kilka faktów z życia naszej Sokółki.

Mieszka w Sokółce gorliwa katoliczka, bo przeszła z prawosławia na katolicyzm, codzienna komunikantka. Co tylko zrobi się w Sokółce, to momentalnie ksiądz wie. Ma ona córkę, która jest w oddziale przygotowawczym w progimnazyum. Dziecko to od matki i babki do tego stopnia nauczone, że niektórym osobom ulicą przejścia nie daje. Pewna osoba szła ulicą, a dziewczynka powracała z progimnazyum, i spotkały się. W tem dziewczyna zaczyna beczeć i krzyczeć: „Koźlicha, czego chodzisz do Piekarzewiczów!“ Ta osoba w tej chwili poszła do nauczycielki, bo już było nie raz to samo; nauczycielka dała dobrą notacyę i w tej chwili odprawiła. Dziewczynka z płaczem pobiegła do matki do kościoła. Matka wybiegła z krzykiem z kościoła, a tu idzie ta osoba do kościoła i tu spotkały się. Codzienna komunikantka w najokropniejszy sposób ją wyłajała, krzycząc: „Poczekaj, poczekaj, tak ciebie dziekan posadzi, jak Piekarzewicza posadził...“ i w tej chwili wróciła do kościoła i przyjęła Komunię Świętą.

W Krzyżowe dnie pewna osoba, która była wyklęta przez dziekana, a następnie przyjęta jakoby nawracająca się grzesznica, bo niby w Wilnie wyrzekła się herezyi i teraz już jest przyjęta do kościoła, o czem sam dziekan powiedział z ambony: „Nie prześladujcie jej, miejcie serce dla niej i t. d.“ (Dziwna rzecz, ani się odwracała, ani się przywracała; sam dziekan ją odwrócił i sam ją przywrócił i sam prześladuje i również drudzy jemu podobni). Ta osoba poszła za procesyą. Wtem jeden z bratczyków kościelnych przystąpił do niej i przykazuje jej zam-

knąć parasolkę. Ona patrzy, wszyscy mają pootwierane i ona nie chce zamknąć. Bratczyk schwycił za parasolkę i zaczął trząść z całej siły i krzyczy: nie puszczę! A ona mówi: chyba stać będziesz przy mnie. A on: może do sądu mnie podasz? A ona: może bić się ze mną będziesz, ale oddam tobie. I tak może doszłoby do bitwy, ale strażnik posłyszał i pociągnął go za rękaw.

7 czerwca r. b., w drugi dzień Zesłania Ducha świętego, odbyło się poświęcenie naszej maryawickiej kaplicy przy ulicy Kościelnej. Radość nasza była niewymowna, że doczekaliśmy upragnionej swojej kaplicy, w której sercem pełnem miłości i wiary, możemy oddać cześć i chwałę swemu Stwórcy utajonemu w Eucharystyi. Poświęcenia dopełnił ks. Antoni Tułaba, który do nas przyjeżdża co parę tygodni.

16 lipca odwiedził naszą Sokółkę gubernator. Pzyjechał o godzinie 4 po południu. Najpierw wstąpił do cerkwi, następnie do kościoła rzymsko-katolickiego, a z kościoła do naszej maryawickiej kaplicy. Kiedy wszedł, pokłon oddał Matce Bożej Nieustającej Pomocy i przeżegnał się. Za nim wszedł marszałek, sprawnik i wiele innych urzędników. My upiększyliśmy ołtarz żywymi kwiatami. Gubernator podziwiał czystość i piękność naszej kaplicy, następnie zwrócił się do nas stojących z życzeniem łask i błogosławieństwa Bożego. My podziękowaliśmy.

Piołun.

Z PRASY.

Z życia kościelnego w Ameryce. Czytamy w № 31 „Straży.“ W sobotę dnia 30-go lipca b. r., rozegrała się krwawa scena pizy kościele ś. Stanisława B. i M. w Nanticoke, Pa.

„Jak już wiadomo, miejscowi parafianie po zgonie ś. p. ks. Gramlewicza, nie chcą zadnego z narzuconych im księży przez biskupa Hobana, a chcą ks. M. Pulita, na mianowanie którego nie zgadza się biskup ajryjski.

„Blisko sześć tygodni tak mężczyźni jakoteż i niewiasty przez dnie i noce strzegą bram kościelnych, broniąc wejścia tam księżom i tym parafianom, którzy przeciwni są dążeniom większości a których jest bardzo mała garstka.

„Otóż dnia 30-go lipca, około godziny 3-ej po południu, przed murami wyżej wspomnianego kościoła, zjawiło się ośmiu stanowych „konstabli“.

Z początku myślano, że żaden z nich nie będzie na tyle bezczelnym, ażeby zaczepiał ludzi spokojnie się zachowujących, ale się zawiedziono. Oto policyanci natarli na bezbronnych parafian i torując sobie drogę pałkami i obsadami rewolwerów, usiłowali przedostać się przez parkan na podwórze kościelne. Parafianie i parafianki obawiając się, ażeby ta zgraja nie zrabowała im świątyni, zastąpili im drogę. Policyanci nie zważając ani na niewiasty, ani na starców zgrzybiałych, bili nielitościwie ze zwierzęcą zaciekłością każdego, ktokolwiek im się nawinął pod rękę. Nie pomogły płacz, lament i krzyki niewiast, ośmieleni rycerze szli naprzód przetrącając ręce i rozbijając głowy niewinnym ofiarom.

Krzyki i nawoływania o pomoc ściągnęły masy widzów, ale obawiano się sprzeciwić policyantom. To znęcanie się nad bezbronnymi byłoby trwało dłużej, ale na szczęście zjawił się szef policyi z Wilkes Barre, Pa., który położył kres bójce.

Wkrótce zawezwano ambulans, który zabrał nieszczęśliwe ofiary do szpitala.

„I któż winien tej krwi niewinnej, tylu łzom, które tak często płyną i płyną..

„Z czyjej to przyczyny polała się krew w Nanticoke, 13 lat temu w Scranton, 15 w Chicago i w wielu innych miastach?...

„I któż tu zawinił, pytam?... Czy ten lud ciemiężony przez ajryjskich biskupów oraz księży im ślepo uległych, którzy są narzędziem w ręku tychże biskupów...

„Czy ten lud, który poznawszy się na zgubnej i podstępnej polityce swoich duszpasterzy — żąda swych słusznych praw?...

„O, nie!!

„Winni ci rzekomi duszpasterze. Winni ci dygnitarze kościelni, którzy chcąc utrzymać władzę nieograniczoną nad ludem, nie oszczędzają krwi niewinnej, nie żałują biednego ludu, ale owszem gotowi kazać mordować wszystkich, którzy śmią się sprzeciwiać ich władzy i ich rozkazom. Ale krew niewinna nie była naprożno przelana. Ona będzie posiewem dlaidei wyzwolenia się z kajdan ajrysko-rzymskich, które prowadzą lud do upadku moralnego i materyalnego. Ona dopiero otwiera oczy naszym rodakom, daje im namacalne dowody, czem są dla nas ajryscy biskupi, czem są też i księża ajrysko-rzymscy.“

Zamiary Modernistów

Jakie są zamiary i plany modernistów, dowiadujemy się z ostatniego zgromadzenia modernistów niemieckich w Monachium d. 15 lipca. „Neue Jahrhundert", pismo modernistyczne niemieckie, opisując to zgromadzenie, powiada: „Głównym błędem dotychczasowej działalności modernistów było, że każdy pracował dla siebie, w odosobnieniu od innych." Aby więc usunąć ten błąd, postanawiają działacze modernistyczni się zorganizować. Jednym ze środków propagandy idei modernistycznych ma być pismo „das Neue Jahrhundert." Dla tego należy to pismo popierać, należy stworzyć dla niego fundusz prasowy i dobrze urządzić redakcyę.

Charakterystyczną na tem zgromadzeniu była mowa d-ra filozofii Funka. „Kościół Rzymski nie jest katolicyzmem— mówił mówca,—jest on tylko oficyalnym i nieudalnym jego surogatem. Ten kościół byłby zdolny swą piękną spuściznę uczynić całowicie nieprzyjemną, podając ją w naczyniach brudnych i niekształtnych, gdybyśmy my przez własne studya, przez zgłębianie klasycznych przedstawicieli tego katolickiego ducha modlitwy—nie nabyli możności odróżnić prawdy od jezuicko-rzymskich dodatków. Szukamy i kopiemy w Rzymskim kościele, do którego prawnie należymy, dopóki nas nie wykluczy. Chcemy być katolikami, chociaż rzymska skorupa staje się dla nas gorzką. Atoli łączność z kościołem nie jest dla nas rzeczą główną, co najwyżej środkiem; jeżeli nas wstrzymuje w pochodzie, zostawiamy go na boku. Skoro usunie nas jego prawna reprezentacya, wówczas wystąpimy zeń bez ceremonii, bo zewnętrzna łączność jest dla nas interesem drugorzędnym i tylko kieszeni daje się odczuwać w formie podatków kościelnych. Jeżeli zaś kto z nas ma nieodzowną potrzebę odłączyć się odłączności z kościołem, jeżeli mu dolega, że od Rzymu musi przyjmować Sakramenta, to stoją przed nim otworem bramy krajowego protestanckiego kościoła, albo — co dla nas jest zwyczajami i wychowaniem bliższe—niech przejdzie do Kościoła Starokatolickiego.

„Atoli dla naszego ruchu jest rzeczą ważną, aby wystąpienia z towarzystwa akcyjnego „Rzym" w początkach były rzadkie, aby w tem towarzystwie liczba akcyonaryuszów z oppozycyi była jak największa. Tu mamy najlepsze pole działania. Musimy tym ludziom dać zajęcie. Każdy z nas jest dla swego otoczenia materyą wybuchową. Oto jest nasze obecne zadanie—jak najwięcej świdrować w Kościele, oponować w towarzystwie akcyjnem i dla opozycyi zyskiwać coraz więcej członków. Takie zadanie ma nasze pismo i nasze stowarzyszenie."

Jak widzimy, moderniści niemieccy bez ogródki wypowiadają swoje zamiary. Nie chodzi im o dogmaty, o zbudowanie czegoś pozytywnego, — ale o zrujnowanie i rozwalenie tej strupieszałej budowli, w której się urodzili.

Rzymski katolicyzm, pozbawiony życia, płynącego z miłości t. j. z Ewangelii, strupieszały i martwy, uległ losowi wszystkich rozkładających się organizmów. W jego własnem łonie wytworzyły się zarody rozkładu, które dopótąd będą pracowały, dopókąd nie obalą w gruzy tego żywego na pozór trupa. Dla dusz szukających prawdy, szukających Boga miłości, nie pozostaje nic, jak pójść za głosem Apokalipsy: „Wynijdźcie z niej, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jej, ażebyście nie odnieśli plag jej." (Obj. 18, 4).

Prenumerata „Maryawity" wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12·73 Prenumeratorzy „Maryawity" otrzymują „Wiadomości Maryawickie" bezpłatnie.

KALENDARZYK.

Sierpień.

18	Czwartek	Firmina B. W.
19	Piątek	Maryana W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.

Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27